

GAZETA KOSZYCKA

ISSN 1234-0952

Nr 2(11)

WIADOMOŚCI GMINNE

wrzesień 1997



RYS. ZOFIA A. SOB CZYK

Powódź 97

Powódź jaka nawiedziła południowo – zachodnie tereny Polski na początku lipca nie ominęła gminy Koszyce. Miejscowości położone w dorzeczu Wisły, Szreniawy i Nidzicy ucierpiały na skutek zalania bądź podtopienia. Fala kulminacyjna na Wiśle dotarła do naszej gminy 9 lipca. Był to najbardziej dramatyczny i pełen grozy dzień a po nim noc. Tego dnia przerwane zostały wały przeciwpowodziowe w Piotrowicach i Dalanowie. Tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi mieszkańców Witowa, Sokołowic i Przemykowa nie doszło do przerwania wałów w tych miejscowościach.



FOT. R. STOJEK

Koszyce - zalana droga krajowa nr 777 (9.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Okolice stadionu (9.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Plac przed remizą OSP w Koszycach (9.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Zalana sala gimnastyczna w Koszycach (9.07.1997)

Bilans strat powodziowych to: zalane lub podtopione 11 gospodarstw i 900 hektarów użytków rolnych. Zalanych zostało wiele obiektów ; sala gimnastyczna, stacja wykupu tytoniu, ujęcie wody dla wodociągu miejskiego, oczyszczalnia ścieków, kotłownia przy OSP Koszyce, boisko sportowe. Ucierpiało wiele dróg, między innymi droga krajowa nr 777 w miejscowości Piotrowice. Zniszczeniu uległo wiele dróg dojazdowych do pól. Trwa usuwanie szkód, naprawa przerwanych wałów.

8 sierpnia br. odbyło się posiedzenie Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego w Koszycach, któremu przewodniczył Wójt Gminy Stanisław Rybak. Dokonano oceny przebiegu akcji przeciwpowodziowej na terenie gminy, oraz przeprowadzono zmiany w strukturze organizacyjnej Komitetu. Wypracowane wnioski przesłane zostały do Wojewody Kieleckiego oraz Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego, Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, oraz Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych w Kielcach. Dotyczyły one:

1. Konieczności precyzyjnego ujednoczenia przepisów prawnych poprzez wyraźny rozdział kompetencji pomiędzy podmioty zobowiązane do prowadzenia akcji zmierzających do usuwania klęsk żywiołowych. Na poparcie ogólnego wniosku podano kilka przykładów z naszego terenu:
 - brak dostępu do magazynów przeciwpowodziowych, klucze znajdowały się w Busku Zdroju,
 - brak wiedzy o posiadanym sprzęcie p. powodziowym,
 - zatrudnienie tzw. wałowego spoza terenu gminy,
 - brak dostępu (kluczy) do rogatek znajdujących się na wałach,
 - nie koszenie okresowe wałów p. powodziowych,
 - brak jasnego sprecyzowania podmiotu odpowiedzialnego za wyposażanie magazynów,
 - nie egzekwowanie okresowych przeglądów służ,
 - brak jednolitej struktury organizacyjnej do spraw przeciwdziałania klęskom żywiołowym.

Obecny stan to: obrona cywilna, Wojewódzki Komitet Przeciwpowodziowy, Państwowa Straż Pożarna, poszczególne wydziały i instytucje szczebla wojewódzkiego (np. podawanie identycznych meldunków odrębnie)

2. Pilnej konieczności współpracy WZIR z administratorami dróg wojewódzkich i gminnych, w celu rozwiązania problemu drożności rowów - przydrożnych i melioracyjnych .
3. Niezwłocznego przystąpienia do osuszania zalanych w skutek powodzi terenów, oraz sypania przerwanych wałów p. powodziowych i kompleksowego przeglądu wałów.

(dokończenie na str. 6)



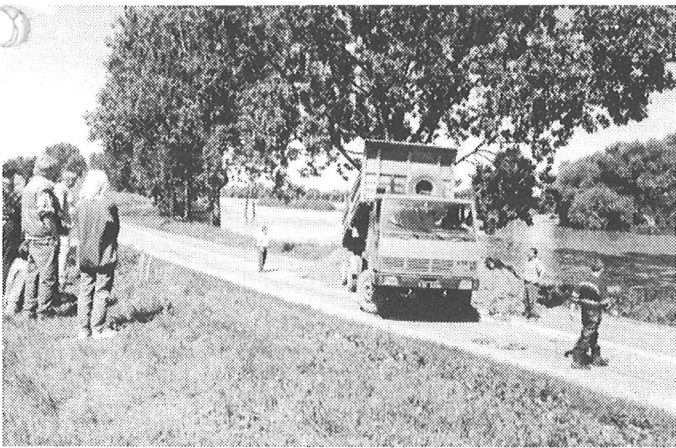
FOT. R. STOJEK

Droga Kraków - Sandomierz w m. Witów (9.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Wał przeciwpowodziowy w Dolanowie na kilka godzin przed przerwaniem (9.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Zagrożona hydrofornia - zasyp przepustu pod drogą przez firmę p. Lewickich



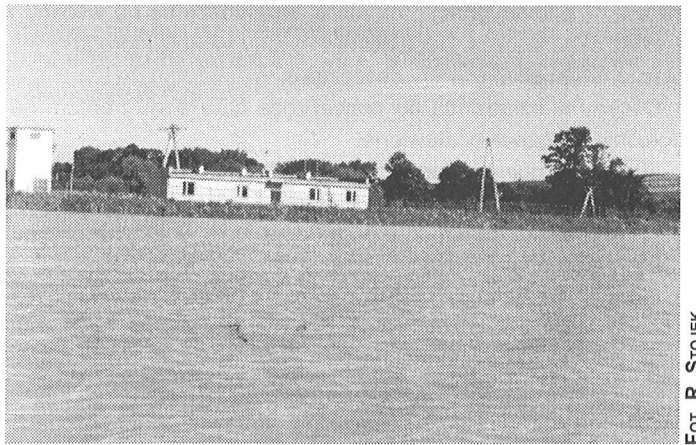
FOT. R. STOJEK

Przerwany wał w Dolanowie (24.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Rejon przeprawy promowej w m. Sokołowice (9.07.1997)



FOT. R. STOJEK

Zalana oczyszczalnia ścieków

Starostwo Przemękowskie (Przemykowskie)

**Lustracja z 1789 roku w miejscowościach:
Przemyków, Piotrowice, Książę (dziś
Książęzna), Kopacze, Wola
Przemykowska .**

*Minione minęło, przyszłe przyjdzie i pójdzie...
Bądźmy rodakom chwałą, a początku wzorem.*

To starostwo w woj. krakowskim, powiecie proszowickim, (w okresie rozbicia dzielnicowego należało do Ziemi Krakowskiej) z jednej strony na samym pograniczu woj. sandomierskiego i nad rzeką Nidzicą, od dóbr klucza bejskiego, z drugiej nad Wisłą przy Kordonie cesarskim sytuowane. Zamyka w sobie wsi 2, to jest Przemyków (Przemyków) i Pyotrowice (Piotrowice) a wsie Książę, Kopacze, Wola Przemykowska w Kordon za Wisłę dostały się.

Graniczy to starostwo na wschód słońca z Wisłą, na zachód z gruntami wsi Rachwałowic i Kijan, na północ z rzeką Nidzicą [rzeka Nidzica uchodzi do Wisły koło wsi, a raczej miejscowości Ławy, oddzielając Ziemię Krakowską od Sandomierskiej i archidiakoniat sandomierski od prepozytury wiślickiej (LB-II 149)], na południe z gruntami wsi szlacheckiej Malkowic. *Miejscowość ta była posesją dożywotnią JW Urszuli Wielopolskiej generałowej wdowy.*

Wież Przemęków - Pałac czyli rezydencja starościńska.

Pałac w kwadratowym, obszernym dziedzińcu, wedle którego z jednej strony oficyny i kuchnie, z drugiej stajnie. Wjeżdżając, wpośród dziedzińca jest brama wyniosła, przy słupach dębowych, gzymsowanych, sztachetami na obydwie strony z podmurowaniem ciągnącymi się. Jadąc wprost na dziedzińcu jest wspaniały pałac, frontem na zachód słońca z drzewa postawiony, cały ab extra dokoła na drutace tynkowany, z facją wspaniałą, herbami i innymi floresami snycerskiej rzeźby zdobiony, z kondygnacją, na której sala obszerna na wschód i zachód okna mająca. Dach gontami pobity, wokoło którego rynny blaszane dla ścieku wody deszczowej.

Oficyny w dziedzińcu po prawej ręce od wjazdu frontem na południe z drzewa postawione.

Stajnie na północ, porządne pod gontami z pomieszczeniem po rogach dla koniuszego i stajennego.

W rogu stajen są wrota, dziedzińczyk mały, w którym oficyna dla margrabiego. Stajnia i wozownia dla gościnnych koni.

Folwark. Rezydencja dla ekonomy. Na przeciw rezydencji dla ekonomy jest izba z komorą dla czeladzi folwarcznej i piekarni, cały budynek snopkami pokryty.

Obory. Te z chrustu między słupy i przyciesi dębowe w kwadrat, frontem na wschód słońca postawione, wrota na konach i czopach żelaznych.

Spichlerz. Ten z drzewa porządnie frontem na północ postawiony. Jest drugi spichlerz nad Wisłą, dla zsytywania zboża na defnitaacją (*na spływ wodny*) z drzewa kostkowego stawiany.

Browar. Z pruska stawiany, na górze suszarnie. Jest kocioł miedziany do warzenia piwa. Kociołek mały do warzenia chmielu. Kadzi wielkich 4 i inne naczynia potrzebne do browaru. Garcy nie masz, ponieważ gorzałki nie palą. Również jest izba karczmarzka, także z komorą, w tyle piwnica w ziemi wyrżnięta.

Osiadłość wsi Przemękowa. Kmieci 11, robią każdy po 3 dni w tygodniu z bydłem, zaś daniny - czynszu dają zł 7 gr. 15, pszenicy na sep (*wrzesień*) dają korcy 10, miar 4, żyta promowego dają korcy 2, miar 4, kapłonów 9, kur 7, jaj 73.

Powinności kmieci. Każdy z nich powinien po jednej furze siana z łąk dworskich przywieść swoim sprzężajem do stodół dworskich. Przy suszeniu i zwózce zbóż, każdy kmieć po 3 dni w roku dwójkiem ludzi i 40 zagonów wyorać.

Zagrodników 13. Powinności podobne jak kmiecie.

Zaś kramarze, tak katolicy jak i Żydzi na karczmach będący, obligowani są podróż kolejno z listami odbywać.

Wież Piotrowice JKM.

Karczma. Ta wjezdna, zakupna na samej granicy starostwa przemękowskiego nad rzeką Nidzicą, na krakowskim gościńcu, z drzewa rżniętego postawiona, słomą poszyta. Pomieszczenie dla karczmarza, stacja dla gości. *Tutejsi mieszkańcy często biesiadowali w tej karczmie, po dwa, trzy dni zakrapiając gorzałką. Zdarzało się, jak mówi tradycja ustna, że żony przynosiły mężom w wiklinowych koszyczkach obiady. Często po takich biesiadach musiały wykupywać zadłużonych tam mężów.*

Młyn. Blisko karczmy pod wsią Piotrowicami jest młyn na rzece Nidzicy, który za przywilejem Najjaśniejszych królów polskich posiada Wawrzyniec Przybysławski, który obowiązany jest 2 miarki wszelkiego wymiaru zboża do prowentu starościńskiego oddawać, a z trzeciej miarki budową i reperacją tego młyna utrzymywać. Płaci czynsz do dworu zł 110, a zaś z roli robi dni 3 pieszo w tydzień i promowego daje żyta miar 1 i pół.

Osiadłość wsi Piotrowice.

Zagrodników 13, z których każdy pieszo po 3 dni w każdym tygodniu odrabiają, chałupników 19, z których 13 - tu po 2 dni, po dniu 1 pieszo w tydzień odrabiają. Ciż dają daniny: kapłonów sztuk 11, dwudniowi przędą każdy po łokci 6, jednodniowi po łokci 3.

Powinności zagrodników i chałupników piotrowickich też same co przemękowskich.

Mostowe na rzece Nidzicy wspólnie przez furmanów i kupców tamtędy przejeżdżających opłacane jest, tak do Beysc (*Bejśc*) jak i do Skarbu Starostwa przemękowskiego, gdyż ten most tak z Przemękowa jak i Beysc połową jest budowany.

Lasów w tym starostwie nie masz, prócz jednego gajku brzożowego na górze Gaj, szerokości i długości stajan 2

Credite posteri

Dokumenty: Jan Borowski: „*Ekonom zaprzysięgi*” a) 1779 r. marzec 18, Warszawa. Stanisław August „*Król Polski*”, nadaje Urszuli z Potockich w posesję dożywotnią Starostwo Przemękowskie (MK. Księgi Kanclerskie 59, str. 41), b) Bez daty i bez miejsca. Przywilej na młyn wsi Piotrowice dla Wawrzyńca Przybysławskiego.

**ZDZISŁAW PASTERNAK
PIOTROWICE**

Sukcesu nie osiąga się pojedynczo...

**Ze Stanisławem Oziębłą
Przewodniczącym Rady Gminy
Koszyce rozmawia Halina Łazarz.**

Jest Pan działaczem samorządowym od 1990 roku. W pierwszej kadencji był Pan członkiem Zarządu Gminy, od 1994 r. pełni funkcję Przewodniczącego Rady Gminy w Koszycach. Jakie osiągnięcia ma Pan na swoim koncie?

Uważam iż sukcesu nie osiąga się w działaniu samorządu pojedynczo. Sukces osiąga się Zarząd Gminy, Rada Gminy, im więcej zgody w tym działaniu tym większe są efekty.

Bardzo Pan to uogólnił. Mnie chodzi o konkretne osiągnięcia?

Współdecydowanie o budowie oczyszczalni ścieków, która to inwestycja miała i ma duże znaczenie nie tylko dla ochrony środowiska jak również dla rozwoju gospodarczego gminy. Oczyszczalnia przyjmuje ścieki z firm istniejących jak i tych, które będą powstawać. Odprowadzanie ścieków to podstawowy warunek uruchomienia produkcji przetwórstwa i innych działań. Przy tej inwestycji była decyzja sięgająca w przyszłość. Oprócz tej inwestycji z poprzedniej kadencji to budowa dróg, kanalizacja jak również przygotowanie się do budowy szkoły poprzez modernizację istniejącej kotłowni. W miejscowości, w której mieszkam, tj. Filipowicach została oddana do użytku przy moim udziale świetlica.

W obecnej kadencji dominującymi inwestycjami są: budowa Szkoły Podstawowej w Koszycach, wodociągu Modrzany – Zagaje – Książnice Wielkie i Jaksice oraz Sokołowice, budowa dróg, w dalszym ciągu kanalizacja wsi Biskupice i Książnice Małe oraz Włostowice. Przy wszystkich tych decyzjach byłem i twierdzą, że jest to optymalny zakres inwestycji w tym czasie. Chcę dodać, że inwestycje w budżecie gminy to 40 – 50 % udziału w całym budżecie, w br. dojdzie do 60%, co stawia nas w czołówce gmin w województwie.

Oczywiście nie wymieniłem zadań o mniejszym wymiarze. Oprócz działań inwestycyjnych za bardzo ważną sprawę uważam reklamowanie gminy, tzn. wydawanie folderów, w których zamieszcza się informacje o budowlach, placach, które są do wydzierżawienia lub sprzedaży. Przykład z ostatnich dni – to poprzez właśnie taką reklamę trafili do naszej gminy biznesmeni z Krakowa, którzy zakupili byłą gorzelnie w Rachwałowicach.

Przywiązuje Pan dużą uwagę do rozwoju gospodarczego gminy, a jest to przecież gmina typowo rolnicza...

Gmina w obecnym czasie jak i w latach przyszłych jest zobowiązana do utrzymania z własnego budżetu szkół, przedszkoli, w przyszłości ośrodków zdrowia i trzeba szukać, przewidywać dochody dla budżetu gminy, stąd szukanie drugiego podatnika. Podatek rolny stanowi w obecnym czasie ok. 10% budżetu, tzn. że pozostałe pieniądze pochodzą z subwencji, z udziałów w podatku dochodowym, z podatku od nieruchomości

z racji prowadzonej działalności gospodarczej. To jeden z przykładów, dla których te działania uważam za słuszne, ale jednym z bardzo ważnych jest zmniejszenie bezrobocia poprzez rozwój przedsiębiorczości na wsi.

Jakie działania podejmuje Pan na rzecz rolnictwa w gminie?

Wcześniej mówiłem o wodociągach, budowie dróg, przecież to właśnie działania na rzecz rolnictwa. Z drobniejszych posunięć to organizowanie spotkań dla rolników ze specjalistami WODR, przedstawicielami firm produkujących pasze. Odbyła się również wycieczka do Zakładów Inseminacji w Brześciu, w której uczestniczyło kilkudziesięciu rolników.

Czego nie udało się Panu osiągnąć przez dwie kadencje?

Główną inwestycją, której nie udało się wykonać z racji ograniczonych środków finansowych jak i położenia geograficznego gminy – telefonizacja. To i inne zadania pozostaną do realizacji w następnych latach.

Powódź dotknęła również naszą gminę. Czy angażował się Pan w walkę z żywiołem na terenie gminy?

W miarę możliwości i sił jako Przewodniczący Rady Gminy udzielałem pomocy – spędziłem w trakcie tych ciężkich chwil 2 dni i 2 noce na dyżurach objeżdżając zalane tereny i organizując pomoc. W pozostałym czasie byłem do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Ja doskonale rozumiem ludzi dotkniętych klęską powodzi, gdyż w moim życiu dotknęła mnie inna klęska – pożar i całkowite spłonienie gospodarstwa moich rodziców. Jako 8 letnie dziecko pamiętam i widzę do dziś zgliszcza i w konsekwencji śmierć mojego kilkumiesięcznego brata na rękach ojca. Dlatego pomagamy i pomagając będziemy, bo wiem że tym ludziom potrzebna jest pomoc dziś i jutro. Radni z terenów nie zalanych podjęli inicjatywę, że po żniwach odbędzie się zbiórka zboża i produktów rolnych na terenach nie zalanych na terenie gminy na rzecz powodzian.

Kandyduje Pan na posła Ziemi Kieleckiej z listy PSL. Co powie Pan wyborcom w trakcie kampanii przedwyborczej?

Decyzja o kandydowaniu na posła była decyzją trudną, jednak uważam, że w obecnej kadencji Sejmu z województwa kieleckiego była nadreprezentacja innych zawodów. I taki sam skład lub podobny szykował się na przyszłą kadencję. Dlatego jako rolnik prowadzący gospodarstwo rolne o pow. 11 ha, zdobyta wiedza i doświadczenie w zakresie rolnictwa jak i w działalności samorządowej i społecznej pozwoliły mi stanąć w szranki wyborcze. Chcę walczyć o wieś, o rolników, o właściwe ich traktowanie w Rzeczypospolitej.

A konkretnie?

O poprawę opłacalności produkcji we wszystkich działach, preferencyjne kredyty dla rolnictwa ale bez nadmiernej biurokracji, zmniejszenie lub likwidację bezrobocia na wsi, utrzymanie dotychczasowych zdobyczy socjalnych wsi, niedopuszczenie do degradacji oświaty, kultury i służby zdrowia. „Mniej gadania – więcej działania” to cecha rolników. Możliwości posła w działaniu na rzecz rolnictwa mają dużo większy zakres niż przewodniczącego Rady Gminy. Widząc te możliwości chcę wykorzystać swoją wiedzę fachową i doświadczenie.

Rada liczy 18 członków, część z nich pracuje w organach samorządowych po raz drugi, są też ludzie młodzi, nie-doświadczeni w pracy społecznej. Czy pokusi się Pan o ocenę pracy Rady?

Powtórzę czyjeś słowa, że tyle jest władzy ile jest pieniędzy. Dlatego robiliśmy wszystko, co było konieczne i na co pozwalały środki. W corocznym budżecie gminy na inwestycje przeznaczamy prawie połowę środków finansowych. W obecnym roku przekroczymy 50%. Ten przykład mówi o tym, że radni obecnej kadencji po gospodarstwu podchodzili do dysponowania pieniędzmi. Bez wyróżniania twierdzą, że jest to dobry zespół ludzi.

Co by Pan chciał jeszcze przekazać mieszkańcom gminy, przyszłym radnym?

Doświadczenie uczy, że w każdej pracy potrzebna jest konsekwencja. Przyszłym radnym życzę wytrwałości, a mieszkańcom gminy – dużo zdrowia i wyboru odpowiedzialnych ludzi.

Dziękuję za rozmowę.

(dokończenie ze str. 2)

4. Potrzeba uregulowania rzeki Nidzicy w dolnym jej biegu (od ujścia do rzeki Wisły do mostu w Piotrowicach) .
5. Zmiany wymaga podejście ze strony pracowników SANEPID – u . W wypadku zaistniałych klęsk żywiołowych instytucje zainteresowane usuwaniem ich skutków, winny nastawić się na współpracę a nie wyjątkowo restrykcyjne stosowanie przepisów. Przykład postawy SANEPID – u w czasie wyłączenia wodociągu zbiorowego z eksploatacji w Koszycach przez okres dwóch tygodni. Wnioskuje się objęcie badaniami sanitarno – epidemiologicznymi studni przyzagrodowych w miejscowościach objętych powodzią.

Instytucjom i osobom, które pomagały w walce z żywiołem i usuwaniem skutków powodzi Zarząd Gminy w Koszycach przesłał podziękowanie; między innymi Ochotniczemu Strażom Pożarnym spoza terenu gminy (w Kocinie i Zagorzycach), miejscowym - w Koszycach, Książnicach Wielkich, Przemykowie, Rachwałowicach i Łąpszowie. Państwowej Straży Pożarnej w Kazimierzy Wielkiej, Domowi Opieki Społecznej w Bejskach, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Pińczowie, Związkowi Wodociągów „Ponidzie” w Kazimierzy Wielkiej, Przedsiębiorstwu Handlowo – Usługowemu J. Lewicki, K. Stępień, W. Lewicki, J. Krzemiński w Koszycach. Zaś Sejmikowi Samorządowemu w Kielcach za finansowe wsparcie budżetu gminy.

APEL do mieszkańców gminy Koszyce aby nie zabierali i nie niszczyli worków przeznaczonych na umacnianie przeciekających wałów p. powodziowych w miejscowościach przylegających do wałów. Worki powinny pozostać w miejscu przeznaczenia.

W sprawach organizacyjnych – uaktualniono skład osobowy Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego (obecnie liczy 16 osób). Utworzono 3 sekcje operacyjne:

1. Sekcja techniczna – kierownik inż. Roman Noga oraz 5 członków sekcji.
2. Sekcja społeczna – kierownik lek. Zbyszek Szabliński oraz 5 członków sekcji.
3. Sekcja do spraw silnych wiatrów i suszy – kierownik Sławomir Chlebica oraz 4 członków sekcji.

REDAKCJA

Gondolierzy na Wiśle

Zapominamy powoli o mijającym, kapryśnym lecie, ale mam nadzieję, że pewien słoneczny, czerwcowy dzień nad Wisłą, długo zostanie w pamięci tych, którzy uczestniczyli w jakże spektakularnym i historycznym wydarzeniu.

Wspominam oczywiście włoskie gondole, które witaliśmy na pierwszym etapie żeglugi, właśnie tutaj, w Witowie w gminie Koszyce. Najlepsza grupa 12 wioślarzy z Wenecji wysiadła na ląd z 2 pięknych gondoli – jedna to typowa spacerowo – komunikacyjna, chociaż bardzo elegancka, czarna ze złotymi ornamentami, a druga brązowa zwana ballotiną służąca do polowań. Celem żeglarzy był Gdańsk, który obchodził swoje 1000-lecie, a przesłaniem i wielkim życzeniem Włochów jest wzmoczenie starań o ochronę środowiska, szczególnie o czystość wód.

Sama idea zorganizowania spływu po Wiśle zrodziła się przy okazji ubiegłych Świąt Bożego Narodzenia. Kiedy to na spotkaniu Związku Kulturalnego Polsko – Włoskiego w Wenecji Polacy i Włosi dyskutowali na temat rzek. Wtedy to współtwórcy i członkowie Związku p.prof. Maria Staniszkis i tenisista p. Tadeusz Piotrowski zaproponowali swoją pomoc w zorganizowaniu żeglugi po Wiśle. Przy ogromnym poparciu burmistrza Wenecji Messimo Caciore i Marszałka Senatu RP rajd włoskich gondoli doszedł do skutku i 25 czerwca Włosi wypłynęli z Krakowa. Ich przewodnikiem



Brązowa gondola zwana ballotiną



Czarna gondola spacerowo-komunikacyjna



Fot. R. STOJEK

Wręczenie flagi Wenecji na ręce Wójta Gminy Koszyce



Fot. R. STOJEK

Tańce przy ognisku



Fot. R. STOJEK

Stanisław Rybak - Wójt Gminy Koszyce wręcza gondolierom pamiątkowy puchar oraz dyplom

i tłumaczem zarazem była p. Maria Staniszkis, od lat mieszkająca w Wenecji, wykładowca na tamtejszym uniwersytecie, ale niezmiennie zaangażowana w sprawy polskie jak prawdziwy ambasador naszego kraju.

Trasa żeglugi składała się z 15 przystanków, a Koszyce były pierwszym i w stu procentach finansowanym przez tutejszy Urząd Gminy. Po wejściu na ląd Włosi zostali powitani, a tym



Fot. R. STOJEK

Uczestnicy rajdu śpiewają pieśń gondolierów

samym mile zaskoczeni przez zespół „Koszycanie”, który jak zwykle brawurowo wykonał powitalnego marsza. W tym dwujęzycznym serdecznym spotkaniu była również część oficjalna, w której włoscy gondolierzy przekazali na ręce Wójta Gminy Koszyce flagę Wenecji. W zamian zostali obdarowani pięknym pucharem. Ośmieleni polską serdecznością i niejako z obowiązku wobec gospodarzy odśpiewali słynną pieśń gondolierów, rodzaj barkaroli, która, nie muszę dodawać w ich wykonaniu epatowała swoim brzmieniem. Zapytani o wrażenia, jeden z Włochów odpowiedział po prostu – bella, bella, e bella! Zachwycił ich krajobraz nadwiślański, chociaż pierwszy etap nie był tak piękny jak dalsze, które były jeszcze przed nimi. Jedynym problemem rajdu był szybki nurt rzeki, który nie jest zbyt przyjazny dla lekkich i smukłych łodzi, oraz kompletny brak map Wisły. Gondolierzy mogli liczyć jedynie na oznakowanie rzeki, które na szczęście jest dobre. Ale przede wszystkim zachwyceni byli gościnnością Polaków, gościnnością Koszyc. Byłam świadkiem wzruszenia jednego z Włochów, który płacząc powiedział, że nie



Fot. R. STOJEK

Wręczenie pamiątkowego medalu dla zespołu „Koszycanie”

wyobrażał sobie takiej serdeczności ze strony tutejszych mieszkańców. Bardzo trudne było rozstanie z włoskimi wioślarzami; obiecali jeszcze raz przepłynąć Wisłę, chociaż ten rajd był dla nich i dla nas najważniejszy, bo pierwszy w historii Weneckich Klubów Wioślarskich i w historii Wisły.

A swoją drogą przydałoby się więcej takich spotkań, aby udowodnić Włochom i nie tylko, że jesteśmy otwarci, serdeczni i potrafimy spontanicznie darować swoją przyjaźń – bezinteresownie.

ZOFIA A. SOB CZYK

Biblioteka

„Biblioteka gromadzi bogactwa wieków i pokoleń, mogą z nich czerpać bez miary nieprzeliczone tłumy, a nigdy nie poskąpi ani mądrości, ani światła”

Jan Wiktor „Kłosa na ściernisku”

Ta przepiękna „złota myśl” ma ogromne zastosowanie w pracy bibliotecznej jako forma bezpośredniego oddziaływania na ogół czytelników i na środowisko. Wprowadza nas w świat bibliotek.

Sprawą wspólną dla wszystkich typów bibliotek jest popularyzacja książki i czytelnictwa w ogóle, upowszechnianie kultury czytelniczej oraz pomoc w samokształceniu i samorealizacji. Jednym z elementów nierozdzielnie związanych z pojęciem biblioteki czy ośrodka informacji jest użytkownik informacji - czytelnik, który wręcz warunkuje istnienie i działalność tych instytucji. Każda biblioteka, zależnie od środowiska, w którym działa, ma określonych użytkowników. Kontakt z dużą ilością książek wpływa bardzo pozytywnie na człowieka, jego światopogląd, kulturę, zainteresowanie we wszystkich sferach życia. Kontakt z książkami jest rozwijający i dający człowiekowi duże szansę na przemyślenie wielu spraw gubiących się w codziennym szarym życiu. Biblioteka przez czytelnictwo zaspokaja tzw. wyższe potrzeby, a więc potrzeby wiedzy i informacji, potrzebę przeżyć estetycznych, rozrywki itp. W Polsce mamy około 10 tysięcy bibliotek publicznych, które stanowią główne źródło zaspokajania zróżnicowanych potrzeb czytelniczych szczególnie dzieci i młodzieży. Pośród innych typów piśmiennictwa - literatura dla dzieci i młodzieży - skupia zainteresowanie najliczniejszych chyba grup społecznych. Dzieci zaspokajają potrzebę informacji o świecie przez czytanie zarówno literatury pięknej, jak: popularnonaukowej, fachowej oraz czasopism. W obecnym czasie znaczenie czytelnictwa przez tę grupę społeczną w obliczu ekspansji takich środków masowego przekazu jak telewizja i - zwłaszcza w ostatnich latach - video, jest przeogromna. **CZYTANIE** jest jednym z najważniejszych elementów rozwoju człowieka. Bez niego nie do pomyślenia byłoby społeczne funkcjonowanie literatury. To cenna wartość w życiu współczesnego człowieka. To wspaniała metoda samokształcenia.

Na terenie Gminy Koszyce działa Gminna Biblioteka Komunalna. Biblioteka w Koszycach istniała od 1922 roku. Prowadziła ją wówczas, aż do wojny w 1939 roku nauczycielka Stefania Bocheńska. Księgozbiór liczył ok. 3 tysiące tomów; po wojnie książki zostały zabrane do Kielc przez władze wojewódzkie. W 1947 roku Stefania Bocheńska ponownie przystąpiła do organizowania biblioteki, którą kierowała od 10 grudnia 1947 do listopada 1951 roku, kiedy to kierownictwo objęła (do 1954 roku) Zofia Radecka. W okresie od maja 1954 do czerwca 1955 bibliotekę prowadził Henryk Kwieciński, od 1955 do 1974 Krystyna Sroczyńska, a 1974 roku Irena Nowak. Była kierownikiem biblioteki aż do 20 stycznia 1982. Po śmierci Pani Ireny Nowak kierownictwo obejmuje Krystyna Sroczyńska i prowadzi bibliotekę aż do roku 1990 czyli do odejścia na emeryturę. Od 1991 Teresa Molenda i kieruje nią, aż do dnia dzisiejszego.

(dokończenie na str. 14)

Czy na pewno?

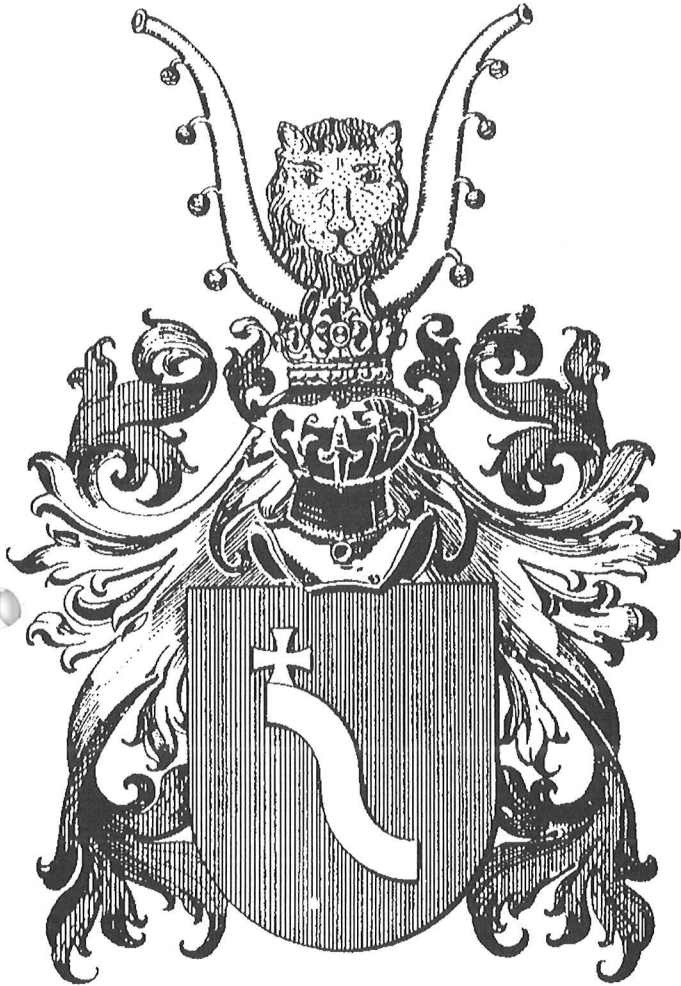
Modnym stało się poszukiwanie korzeni, kupowanie w „Desach” portretów tzw. przodków, grzebanie w herbarzach i wywodzenie genealogii, często ze średniowiecza, a nawet czasów rzymsko-bizantyjskich. Koszyce nie muszą tego czynić, jako że ich istnienie w źródłach pisanych jest autentyczne, może jednak rozgorzeć spór, czy oficjalnie publikowane twierdzenia są właśnie tymi!

Nierzetelni autorzy monografii „Koszyce 1374-1994”, ułatwiając sobie pracę, twierdzą iż „Na arenę źródeł pisanych Koszyce wkraczają w 1374 r., kiedy to otrzymały prawa miejskie.” Nie chciało się autorom zajrzeć do źródeł kościelnych (trzeba znać łacinę), chociaż sami na str. 14/15 piszą: „Najstarsze zachowane zapiski z nazwami miejscowości występują bowiem przeważnie w dokumentach stanowiących uposażenie kościołów, klasztorów, kapituł...” To pierwsze stanowcze twierdzenie jest jednym z wielu rażących błędów tego opracowania, jako że pierwsza wzmianka pisana, wymieniająca Koszyce, zamieszczona jest w danych dotyczących poboru świętopietrza z 1323 r. i mówi o parafii Witów – Koszyce – tak, że nie może być wątpliwości. Takie stanowcze twierdzenie, że prawa miejskie nadała dopiero Elżbieta Łokietkówna, pokutują w środowisku koszyckim od czasu ich zamieszczenia na tablicy „Ogłoszenia parafialne” przez ks. Stanisława Surmę, który jako pierwszy opublikował bardzo skróconą historię miasta. Skróconą, ale intrygującą i inspirującą do poszukiwań. To twierdzenie od wielu lat jest podważane w kręgach specjalistów krakowskich, stawiających hipotezę, że Koszyce wcześniej posiadały prawo lokacyjne polskie (chełmskie, średzkie, lubeckie?), a akt Elżbiety był tylko potwierdzeniem i rozszerzeniem poprzedniego, ale równocześnie uznaniem rangi miasta, skoro prawo miejskie Koszyc miało być takie samo jak w mieście Krakowie. Wyjaśnienia wymaga fakt, iż owo prawo magdeburskie nie występuje w czystej postaci. Jest ono mocno zmienione o elementy właściwe dla naszych zwyczajów i ogólnie możemy mówić o prawie niemieckim zmodyfikowanym.

Ks. Jan Kabziński w swojej pracy magisterskiej z 1979 r. rozważa względność lokowania wcześniejszego na innych prawach, dopuszczając też możliwość zagubienia dokumentu – może kataklizm wojenny – 1241 najazd tatarski – lub klęski żywiołowej – pożar, powódź?

Wartą zbadania jest wiadomość z „Metryki Koronnej” – pod datą 1421: „Władysław Jagiełło przeniósł miasto Koszyce z **prawa polskiego na prawo magdeburskie...**” Rodzi się pytanie, dlaczego? – skoro Elżbieta nadała w 1374 roku prawo – ut dictum oppidum jurbis gaudeat, guibus civitas nostra Cracov: utere consuevit. Czyżby nie uznał nadania Regentki Elżbiety? Czy też miasto uległo ponownie jakiemuś kataklizmowi, a wracając znowu na mapę dziejów dzięki swemu strategicznemu ekonomicznie położeniu, używało jak przed Elżbietą – ponownie prawa polskiego?

Nie ulega wątpliwości, że położenie Koszyc na uczęszczanym szlaku Kraków – stolica w kierunku na Ruś i Litwę było ważnym miejscem w historii Królestwa Polskiego. Stąd – jego szybkie odradzanie się po każdym kataklizmie, burzliwy rozwój rzemiosła i handlu aż po marazm – rodzaj uśpienia, spowodowany kordonem granicznym zniechęconego zaborcy.



Sreniawa (Krzywaśn, Ocele)

Uniwersytet Jagielloński jest jedną z wielu uczelni krakowskich, w której nauki pobiera młodzież Gminy Koszyckiej, dając wyraz wielowiekowemu ciężeniu tej ziemi i jej przynależności naturalnej do Krakowa. Tam też znajduje się większość źródeł, które mogą wyjaśnić rysujące się wątpliwości. Bo czy na pewno były to pierwsze prawa miejskie Koszyc?

U wielu obywateli Gminy Koszyckiej – stałych mieszkańców i tych, którzy mają tam swoje korzenie, często rodzą się pytania:

- czy granica zaboru musi nadal istnieć w formie przynależności do kieleckiego?
- czy bliskość Krakowa (50 km) i odległość od Kielc (ok. 100 km) nic nie znaczy?
- czy naturalne ciężenie, uwarunkowane historycznie i występujące codziennie – nauka, praca, zakupy, korzystanie z placówek kultury, usługowych, służby zdrowia – szpitale, węzła komunikacyjnego – nie tworzy warunków do starania się o powrót do naturalnie historycznego ośrodka administracji?

Tak czy tak, Koszyce skazane są na życie na granicy województw. Tylko, że Kraków nie tylko w kilometrach bliższy, ale i emocjonalnie.

JAN DUDZIŃSKI

* Szerszy ale nie pełny inwentarz błędów i braków w „Uwagach do opracowania” A. Bieniasa i S.M. Przybyszewskiego „Koszycy 1374 - 1994” - J. Dudziński z 08.09.1994 - w posiadaniu UG.

Zdarzenia i legendy

Czasy pełne telewizji, filmów z kaset wyeliminowały z pejzażu kulturalnego Koszyc i okolicy nie tylko popularne niegdyś kino, ale i liczne spotkania towarzyskie, zwane „wieczorynkami”. Odeszli lub odchodzą w wieczność ludzie starsi, pamiętający czasy i swoisty czar legend, opowieści przywiązanych do miejsc, ludzi i zdarzeń. Mieli oni jeszcze jedną znaczącą cechę – potrafili je kwieście lub zaleźnie od treści, niepokojąco lub z dreszczykiem opowiadać – przekazać. Sprzyjały temu późnojesienne i zimowe długie wieczory, gdzie żmudne łuskanie fasoli, darcie pierza lub inne prace gromadziły sąsiadów, pociotków kumów, ale i „młódź” też bywała, jeśli nie siedziała na królewskich studniach lub schodkach licznych sklepów wokół rynku.

Nieliczne żarówki elektryczne, zasilane prądnicą z młyna na Szreniawie, a częściej różnorodne naftówki, dawały krąg światła i wokoło cienie, podkreślające niesamowitość płynących opowieści.

„Niebyła”

Mało kto dzisiaj używa starych nazw, a przecież Koszyce posiadają wiele własnych – dzielących je na swoiste dzielnice: Rynek, Pagórek, Piekło, Stara droga, Kolonijki, Przyślachtuzie, Stodoły, Nad Gocolką, Osiek.

Niegdyś były to określenia zastępcze dla nieistniejących nazw ulic.

Tytułowa „Niebyła” to góra na starym szlaku: Kraków – Koszyce – Opatowiec – Nowe Miasto – Korczyn. Na jej szczycie znajdowała się szeroko rozsiadła, z wieloma przybudówkami, karczma. Po niżej Kirkut – cmentarz żydowski, a bliżej Koszyc Folwark Jawiszowicki, teraz zwany przedmieściem. Miasto żyło swoim rytmem związanym z handlem i rzemiosłem, a okoliczne dwory tworzyły enklawy rządzące się swoimi prawami i zwyczajami.

Początek XIX wieku to tych okolicach ogromne zróżnicowanie społeczne ludności, oparte na statusie majątkowym, pochodzeniu, urodzeniu czy też przypisaniu do ziemi. Nawet wśród tych uprzywilejowanych urodzeniem występowały różnice związane ze statusem posiadania. Byli posesjonaci i dzierżawcy, urzędnicy dworscy, pisarze itd.

W jednym z dworów rośło piękne dziewczę, które wśród oficjalistów dostrzegło przystojnego, roślego i zgrabnego młodego mężczyznę. Nić sympatii przerodziła się w skrywaną wielką miłość. Czułe krótkie spotkania, gesty sympatii, dotknięcia, pocałunki... Obydwoje zdawali sobie sprawę z tego, że ich uczucie nie ma szans na uwieńczenie ślubem, bo byłby to skandal towarzysko – rodzinny i mezalians.

Postanowili więc, że młody porwie pannę za jej pozwoleniem. Wyjadą gdzieś na Kresy i tam wezmą ślub, a wobec tego faktu rodzina musi skapitulować.

Umówili się przy Karczmie na drodze na wschód. Panna pod pozorem spaceru dla zdrowia przyjechała, ale ukochany się nie zjawił, bowiem zarządca majątku, w którym pracował, zatrzymał go w kancelarii dla załatwienia pilnych spraw. Po długim oczekiwaniu panna odjechała, a dopiero przed północą do Karczmy dojechał rozgorączkowany młody pytając o pannę „Była czy nie była?”. Obiegł zabudowania i nie widząc jej w kącie

karczmy, wykrzykiwał rozpaczając głośno w łkaniach „Och, Niebyła!, och Niebyła!”.

Bezimienna góra z karczmą, u ludności miejscowej, współczującej nieszczęśliwemu kochankowi, zyskała nazwę, która przetrwała do dziś. I choć ostatnio pusta w nazwie, dzięki „Gazecie”, znowu odzyska swój romantyczny rodowód.

„Piekło ”

Synagoga nad Gocołką i rzeczka oddzielały miasto od skupiska domów, a raczej nędznych chałup i bud mieszczących się za nimi. Zamieszkiwała je zazwyczaj najbiedniejsza grupa ludzi, zwanych komornikami i wyrobnikami. Nie posiadali ani gospodarstw, ani warsztatów rzemieślniczych, a wynajmowali się do pracy, często stojąc przy studni na rynku, gdzie „byli godzeni na dniówkę albo na całą robotę”. Biedne chałupiny miały po kilka nędznych izb. Zazwyczaj każdą z nich zajmowała jedna, zwykle liczna rodzina. Zatlóczenie i bieda szły pod rękę z częstymi chorobami i śmiercią, szczególnie wśród najmłodszych. Nierzadko musiała tam również zaglądać policja, łagodzić spory sąsiedzkie i bójkę wynikłe wskutek częstego nadużywania gorzałki. „Kozacka miejska” często gościła lokatorów „Piekła”, a ponoć jej warunki były znośniejsze niż w wielu izbach.

Na wiosnę 1919 roku zawleczono do Koszyc tyfus. Wśród mieszkańców „Piekła” zapanowała epidemia. Doktor Jan Sawicki miał pełne ręce roboty, jako że odwiedzał pacjentów na terenie gminy Filipowice a i przyległych gmin również. Wezwany do chorych dzieci na „Piekło”, poszedł badać kolejno, często przysiadając na pryczach i łózkach najbardziej chorych. Badając kolejne dziecko nagle poczuł swędzenie – ugryzła go wesz, która przeszła z pościeli. Szybko wrócił do domu, zrzucił ubranie, wziął kąpiel – ostrzegając żonę, że na pewno zachoruje na tyfus. Wydał zalecenia co do leczenia, obawiając się słusznie wysokiej gorączki i utraty przytomności.

Przewidywania Doktora się sprawdziły i chociaż zapewniono mu opiekę i dostępne leki, po kilku dniach zmarł. Działo się to 9 maja 1919 r. Pochowano go na cmentarzu w grobie rodzinnym.

Epidemia dotknęła wiele rodzin. Po krótkiej i gwałtownej chorobie zmarła również najstarsza córka Aleksandra Sawickiego – mojego dziadka, słynąca z urody, Maria Sawicka.

„Diabeł w skrzynce”

Stanowisko nauczyciela mianowanego było marzeniem Władysława Dudzińskiego, jako że ukończył naukę w Seminarium Nauczycielskim w Tarnowie i zamierzał założyć rodzinę. Trzeba było wcześniej mieć się dorywczych prac, a to w księgowości biura budowy wałów nadwiślańskich, to znowu na licznych zastępstwach. Wreszcie protekcja pana Senatora z Podolan i pierwsza posada państwowa w Szkole Powszechnej w Morsku z godziwą pensją od 1 września 1933 roku do 1 września 1938 r.

Szkola – stara szkoła w Morsku mieściła się w budynku na skraju zabudowań wiejskich przy drodze do Wisły. Naprzeciwko niej wybudowano dom w stylu amerykańskim, drewniany, przestronny z werandą i zejściem do uroczego ogrodu. Właścicielami jego byli Gałkowie (pradziadkowie Mystków), świeżo po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie dość dobrze im się powiodło.

Młodzi Dudzińscy wynajęli część domu, urządzając skromne mieszkanie. Przybywało sprzętów, urodziła się córka i niespodziewany prezent od krewnego – radio na akumulator. Już montaż na wysokich drążkach długiej anteny, zakładanej przez gospodarza i nauczyciela, budził zaciekawienie gapiów i głośno wyrażane niezadowolenie leciwej seniorki rodu – babci: „Druty rozciągają – pierony będą ściągać! Chałupa się spoli! Tyle dobra zmarnieje!” Na przemian biadoliła, upominała i wymyślała, często znacząc w powietrzu krzyż – odganiała zle.

Po podłączeniu wszystkiego radio niezbyt głośno zaczęło działać. Babcia nie chciała wejść i słuchać – ale ciekawość była silniejsza, skoro najbliżsi tam chodzili i nic się nie stało? Przyszła, obejrzała i po włączeniu odskoczyła z taką lekkością, o jaką nikt by jej nie podejrzewał.

I zaczęło się piekło domowe. Babka z różańcem w ręku trzaskała drzwiami i krzyczała „Diobła w skrzynce trzymaj, gada i gra, choć go nie widać! Czego ja dożyła!” Tłumaczenia syna, człowieka bywałego w świecie, nie szybko przekonały temperamentną babcię. Aż któreś niedzieli usłyszała transmisję radiowej mszy i to był przełom. Chętnie jej słuchała, jak i inni: audycji – zachowując jednak bezpieczną odległość.

„Kozackie jaja”

Nadgraniczne Morsko w okresie zaborów często penetrowane było przez patrole kozackie. Tędy szedł przemysł w obie strony i tą drogą przetrucano „spalonych” za działalność patriotyczną ludzi. Tu wreszcie mocno zakorzenione były ideały powstaniowe, związane z oddziałami Langiewicza. Tu wreszcie często pojawiała się bibuła patriotyczna, przemycana z Tarnowa i Krakowa. Koszyce dotknęły również represje zaborcze, pozbawiając je praw miejskich, a także umiejscawiające, wprawdzie tytułarnie, siedzibę Gminy w Filipowicach.

Ten niepewny odcinek kordonu granicznego był często kontrolowany przez czynowników gubernianych, a i zdarzały się kontrole samej „Matuszki Rosji”.

Wzdłuż granicy na Wiśle „szła kontrola”. Trzeba było uciszyć przemysł, chłopstwo na wsiach i łyczków miejskich, ale i zadbać o należytą gościnę dla czynownika i jego świty.

W Morsku wybrano dom prawie nowy i przestronny z młodą gospodynią i nakazano przygotować izbę. Doszorowana i świeżo wybielona według młodego oficera i jego sierżanta zwanego „starsziną”, była dobra. W menu miały być ryby, nabiał świeży, jaja na miękko i kawa prawdziwa – tudzież okolicznościowe napitki. Upieczony w piecu chlebowym sum z Wisły czekał w komorze, inna ryba smażona w duchówce, ale te jaja spędzały sen z powiek gospodyni. Tu się jaj na miękko nie jadało! Były zwykle w kluskach, plackach i na twardo.

O świcie przejęta nastawiła „szydłok” – żeliwny garnek - jaj i drugi zasypała tłuczoną w moździerzu kawą i gotowała. „Pani, co wezmę przez fartuch i macam jaja, a no nic, ino twarde.” Dolewała wody, podkładała drewna i słomy „i nic, ino twarde”. Zmartwiona posłała po starszinę, ten przybiegł i jak zobaczył, w czym kłopot, sprzął babinę po łbie, jaja wywalił, kazał przynieść nowych i sam komenderował gotowaniem. Śniadanie było udane.

„To bicie to nic” – wspominała do mojej młodej w tym czasie Mamy – staruszka. „Ino te jaja, było ich chyba z kopę, to my jedli z mężem ze dwa tygodnie, aż mi chłop chciał włożyć i to kijem, tak mu się przyjadły. Ale za jedne jaja dwa razy?”

„Czarna ospa”

Wisła przez długie lata była granicą zaboru, szczególnie pilnowaną przez ruchliwe sotnie kozackie. Nie cieszyli się oni miem wśród ludności, jako że byli przedstawicielami zaborcy, narzucali swój język, zwyczaje, przekupnych urzędników, ale najgorsze – zamknęli stare szlaki kupieckie i rynki zbytu. Za Wisłą Galicja, większa swoboda, samodzielność i wiele towarów, których tu był odczuwalny brak. Ale od czego pomysłowość polska i ten ciekawy rodzaj sprytu, smak ryzyka, no i chęć zarobku.

Powstają spółki przemysłowe, tam niosące tytoń, sukno, wódkę, z powrotem cuda Krakowa, Lwowa, a nawet Wiednia. Babcia, Stanisława Dudzińska, jadąc do Krakowa przez komorę celną w Nowym Brzesku – jechała szczupła, zgrabna, wytwornie w kapeluszu. Wracała otyła, zwykle w ciąży, przycięzka i do tego z tobołem.

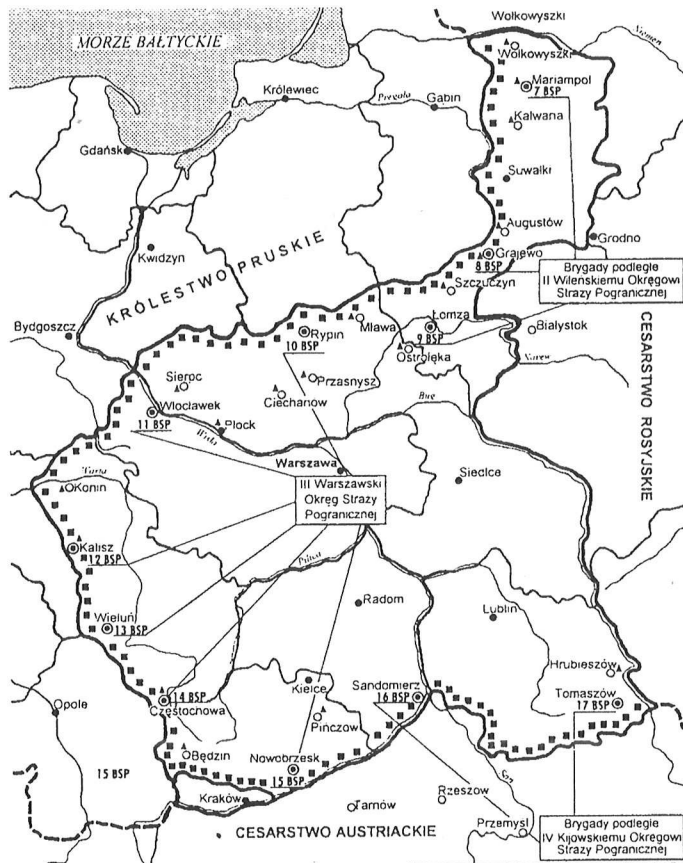
Potrąfiła pod kapeluszem przewozić piłki dla dzieci – ale był to przemyt kulturalny, mieszczący się w granicach normy, na tzw. własne potrzeby.

Dziadek, Aleksander Sawicki, był człowiekiem przedsiębiorczym, żył zer stolarstwa i handlu – gospodarstwo zwykle pozostawiał babci, Agacie Agnieszce, która obciążona gromadką dzieci, nie nadawała się na ryzykowne wyprawy. Od czego jednak są kumy? Stefania Berlińska z Wieczorków – wywodząca się z właścicieli karczmy na „Niebyle” – była osobą lubiącą ryzyko i to ona rządziła w domu, nie bardzo licząc się ze zdaniem męża, Piotra. Szybko doszła do porozumienia z Aleksandrem i wspólnie organizowali wyprawy, najpierw piesze za Wisłę, a później, jak przetrarli szlak, to wozem. Zdarzały się leżenia w wiklinach po kilka godzin aż przejadą Kozacy, były i wpadki, ale od czego jest pieniądź, wszak ponoć nie śmierdzi. Ale przy większych przerzutach trzeba było pomysłu, sposobu, aby bezkarnie się przedostać na drugą stronę.

Zamówienie z Galicji dotarło do zainteresowanych, był towar i tam, po drugiej stronie kordonu też czekał bardzo atrakcyjny towar, na którym można było dobrze zarobić, ale jak się z takimi ilościami przesiłżnąć przez strażę kozackie? Dziadek, siedząc na łubionym „Okocimiu” w restauracji, podsłuchiwał, że „ruskie boją się czarnej ospy”, a ta ponoć pojawiła się w okolicach Buska. Wypyтали z Berlińską aptekarza i lekarza, jak wyglądają objawy, wypakowali wóz, nakryli pierzynami i w środek pościeli – ucharakteryzowana Berlińska.

Za kosmetyki robiło ciemne piwo, świeży chleb i sok malinowy. Piwo w ustach robiło pianę wypływającą kącikiem, z chleba ulepiono krosty, przyklepione do twarzy, szyi i rąk obmazane sokiem malinowym. Pod był własny, ze strachu. Przy przeprawie patrol Kozaków złapał, jak słusznie sądził przemytników, ale jak szybko podjechali nastawiając spisy (rodzaj włóczni), tak po krótkiej wymianie zdań (dziadek mówił płynnie po rosyjsku – służba w gwardii carskiej) i rzuceniu okiem na chorą, która musiała być dobrą aktorką – uciekli w popłochu, klnąc i ostrzegając innych, a bojąc się groźnej zarazy.

Powrót był spokojniejszy – z daleka złorzeczyli, nie zbliżając się wcale. Po przyjeździe do domu i ukryciu towaru, odbył się rodzaj bankietu. Jedzono wędzone i paprykowane sadło, boczek i kielbasy krojone, popijając „gorczkami” gorzolkę, przywiezioną w macherynie – suszonym świńskim pęcherzu.



SYSTEM OCHRONY GRANIC W KRÓLESTWIE POLSKIM
W LATACH 1870–1914 PRZEZ ROSYJSKĄ STRAŻ POGRANICZNĄ

- granica Królestwa Polskiego
- ⊙ siedziba Brygad Rosyjskiej Straży Pogranicznej i ich numeracja
- strażnice Straży Pogranicznej
- ▲ miejsca dyslokacji kawalerii rosyjskiej wspierającej Straż Pograniczną liczącej w sumie 6 dywizji rozmieszczonych głównie nad granicą niemiecką i austriacką

Byli i inne choroby, poród na wozie z pożyczonym dzieckiem, nikt jednak nie powtórzył wyczynu bohaterów sezonu przemysłowego.

Los kołem się toczy. Dziadek był przemysłowcem, tam gdzie dzisiaj nie ma śladu granicy, a wnuk dosłużył się stopnia pułkownika w Wojskach Ochrony Pogranicza.

Kiedyś usłyszałem od górala z Żywieckiego – „Panie, mój dziad przez granicę, ojciec chodził i jo tyż. A wyšta są po to, coby nos łapać. Ino trza wiedzieć, kto sprytniejszy”.

Dziadek był na pewno sprytny.

„Przerazający pokutnik”

Dojazd do Koszyc prowadzi dzisiaj wygodnymi, asfaltowymi drogami, pełnymi słońca i z rzadka obsadzonymi drzewami. Nie zawsze tak było. Na szlakach drogowych obok błota, często pojawiały się głębokie wąwozy powstałe wskutek erozji, ale najczęściej przez wynoszenie ziemi przez wieki kołami wozów. Wokół Koszyc było ich kilka. Od Sokołowic i cmentarza do mostu na Goczolce istniał do 1921 roku, w którym to ogromnym wysiłkiem został zasypany (zdjęcie obok). Na trasie Koszyc - Przedmieście zasypany w latach pięćdziesiątych. Pozostało kilka na starej trasie Włostowice przez pola do Podgaja, Z Sokołowic do Malkowic i ten najgłębszy i najbardziej ponury wzdłuż jezdni do Morska. Jeszcze w okresie międzywojennym i tuż po wojnie droga biegła jego dnem łagodnie wznosząc się od Koszyc do



Zасыpywanie wąwozu do cmentarza i Sokołowic (lata 20-te)

Morska. Jeździło tą drogą wielu podróżnych. Nikt jednak z miejscowych nie odważył się podróżować między godziną północną a pierwszym pianem koguta.

W tej czarnej godzinie duchów odbywała tam pokutę dusza złego człowieka. Pojawiał się wtedy ogromny czarny pies, brzęcząc łańcuchami u szyi i nóg. Ślepią jarzyły się jak latarnie. Szedł za spóźnionym podróżnym i co kilka kroków przysiadł i przeraźliwie wył! Rzucane kamienie i bryły ziemi zwykle trafiały w rzucającego, a tych, którzy uciekli na drzewo, trzymał warując pod nim do pierwszego piania koguta. Wyleczył kilku pijaczków z nałogu. Znalaziono ich na drzewie drżących ze strachu i zimna, przypiętych do gałęzi paskiem od spodni, które, na dodatek, były podejrzanie mokre. Zwykle zniknął pod XVIII wiecznym krzyżem na skrzyżowaniu dróg do dworu i starej szkoły, zawracając do mrocznego wąwozu.

Miał z nim również przygodę i mój ojciec, Władysław, do 1938 roku nauczyciel Szkoły Powszechnej w Morsku. Wracał z restauracji Prusiewiczów z kart i bilarda, a zwykle towarzyszył mu owczarek alzacki Willuś, który po minięciu wąwozu nagle biegiem ruszył do domu. Nie pomogły nawoływania ani wcześniejsza tresura.

Ojciec ruszył biegiem, a za nim ciemny kształt i brzęk łańcuchów. Z ulgą minął krzyż i pobiegł w dół do domu. Trudno ocenić, ile w tym fakcie było cieni i światła księżyca, a ile dobrych trunków.

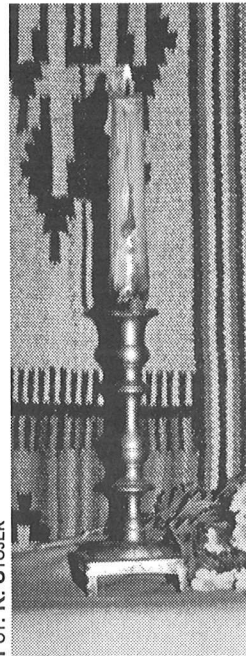
Nigdy jednak później karty i bilard nie trwały tak długo.

„Sądny dzień”

P u r i m – święto żydowskie przypadające 14 i 15 dnia miesiąca a d d a r (przełom lutego i marca) było świętem radości, wizyt, życzeń, podarunków, pysznych pierożków hamanowych nadziewanych bakaliami, którymi częstowano także gojów – niewiernych.

Młodzież urządzała zabawy i maskarady, tzw. purim szpiln – charakterem przypominające jasełka – kolędników, oparte również na tematyce biblijnej.

Jego przeciwieństwem był J o m K i p p u r, obchodzony 10 tirszvi (wrzesień). Poważne święto zadumy, wzajemnego przebaczenia, pojednania, oczyszczenia. Był to dzień ścisłego postu, modłów pokutnych i skruchy, mającej wyjednać przebaczenie grzechów popełnionych w roku minionym i zapewnić pomyślność na rok przyszły. Były modlitwy w Synagodzie



Świecznik szabasowy będący w posiadaniu p. J. Dudzińskiego

i nad rzeką, i symboliczne trzepanie kieszeni na rozstajnych drogach, aby grzechy jako ten proch w nich zaległy odleciały w niebyt.

Noc okupacji hitlerowskiej w Koszycach przyćmiła i prawie zgasła cudowności purimowe, a zrodziła pasmo szykan, bezdenną korupcję i poniżenie, ale najgorszą była niepewność jutra. Pozornie życie toczyło się jak dotąd. Kwitł drobny handel, kupowano zboże i inne produkty, modlono się i tylko obcinane pejsy Rabina i wyrwane brody starszych członków gminy przypominały, że mundury gestapo i ich żandarmów nie wróżą nic dobrego.

Nie zawsze pijani żandarmi, pod okiem czarno umundurowanych nadzorców organizują grupy mężczyzn – żydów do prac fizycznych przy naprawie dróg. Ich wymarsz po wstępnych szturchańcach, ciągnięciu za nosy, uszy, brody, rozpoczął się od przekroczenia „Jordanu” (Szreniawy), lecz wpływ obok 3 mostów, na których stali roześmiani prześladowcy. Była i konieczność śpiewania szyderczej piosenki, której tekstu już dzisiaj nikt nie potrafi odtworzyć dosłownie, lecz przekaz słowny podaje jej sens: „Ten nasz głupi Rabin nie nauczył nas nic, ale Hitler złoty nauczył roboty”. Młodzi i umiejący przewidywać, mający dość upokorzeń i ciągłego haraczu nagle znikali, nie pojawiając się więcej na ulicach. Reszta biernie poddawała się losowi, choć Oświećim dymił, a getta w dużych miastach przepelniały się. Wieści o strasliwym losie współplemieńców docierały, mówił o nich ruch oporu, zadziwiająca i zatrważająca była bierność i podanie się przeznaczeniu, które często wyrażało się stwierdzeniem „Oj, panie Sawicki, Zychowicz – co ma być, to będzie”. Płacono kolejne haracze w monecie, klejnotach i sprzętach, ale „Sądny Dzień” zbliżał się nieubłaganie, sygnalizowany otwartymi rabunkami domostw i ludzi tej społeczności. Na początku listopada ponaglani przez żandarmów i częste wizyty czarnych aniołów śmierci –



Sklep Mahuła Lublinerera

gestapo – zaczęli się przygotowywać do wyjazdu. „Uciekajcie – radzili Jaworski, Padechowicz, Sawicki i inni – bo zginiecie.” „To na nic – odpowiadali – nam to w piśmie zapisano.”

Bardziej ortodoksyjni w bezsilnej złości dziwnej zajadłości odpowiadali „Nu czego – my na śniadanie, a wy na obiad”.

6 i 7 listopada 1942 r. zgoniono wszystkich na obstawiony Rynek, gdzie koczowali pod niebem zmarznięci i głodni – jako że zapasy żywności szybko się skończyły. Na usilne prośby ludności polskiej z troską patrzącej na gehennę swoich często lokatorów, sąsiadów, kolegów szkolnych, przyjaciół żydowskich, zgodzono się na umożliwienie gotowania gorącej stawy na Rynku. Wyrwano wanny z żydowskiej „mykwy” – łaźni – i „gotowano w nich to, co kto miał, dał i przyniósł”. Robiły to polskie kobiety, mężczyźni nie dopuszczano blisko. Przerzucano w otępiały tłum kawałki chleba, owoce, najczęściej jabłka „bo te się nie rozbiły o bruk”. Niemcy z obstawy byli stanowczy i groźnie repetowali broń. Nie mogło być żartów, a mogły być trupy. Bulwersowało to zwłaszcza starszych. Mój dziadek, Aleksander Sawicki, wsparty na lasce z nieodłączną u boku wnuczką, Dzidką, kłął głośno „Cholera by zwabów wytlukła! Przecież nasze Żydy głodne! Te nasze Żydy to lokatorzy dziadka – Mału Lubliner, jego żona Figowiczówna z domu i dziecku.

Znalazł się sposób na podanie i chleba i mleka tym „naszym Żydom”. „Tym sposobem” była kilkuletnia jasna blondynka z warkoczykami, wnuczka dziadka, a moja siostra, która obok starszego Niemca kursowała kilkakrotnie nie zatrzymana, przenosząc wiktualia. 9 listopada tegoż roku zebrano podwozy, ładując na nie Żydów z dobytkiem. Do wozów można było podejść i podać coś z żywności. Babcia, Agata Agnieszka też była i dała na drogę coś do jedzenia Mału i jego rodzinie. Dostała od jego żony dwa lichtarze szabasowe z prośbą o przechowanie, a jeśli nie wróca, o zapalenie w nich świec i wspomnienie.

Wywieziono podwodami w nielicznej obstawie całą społeczność żydowską w kierunku na Włostowice i dalej Proszowice, a za nimi, jak wieść głosi, rozstrzelano wszystkich w lasach.

W latach 60 – tych w miejscowości Mistrzowice koło Opatowca, staruszka o nazwisku Zamojska, pokazała mi obok drogi dwa duże prostokątne zagłębienia, twierdząc, „że tu w wojnę Niemcy rozstrzelali przywiezionych podwodami Żydów”. Może jak tych „naszych”?

Tekst ten niech będzie swoją świecą ich pamięci, zapaloną w jednym z „tych” świeczników szabasowych, który ja przechowuję.

JAN DUDZIŃSKI

„Tabory za mgłą czasu”

Brudne, obszarpane, w rozczłapanych butach, natrętnie zebrzące rumuńskie cyganki na dworcach, ulicach miast i miasteczek, budzą sprzeciw i odrazę. Jakże na ich tle wspaniałe były księżniczki cygańskich taborów z moich dziecinnych lat. Czasami wspomnienie ich błysnie w teatrze, gdzie od lat królują w komediach muzycznych Frasquitty, Zoriki, Marice, Księżniczki Czardasza, w „Carmen” – pulsująca namiętnością „Habanera” czy ponura aria z kartami kończąca wróżbę okrzykiem „to śmierć, śmierć!”.

Fascynujący dziecięcy świat strachu i ciekawości przeplata się we wspomnieniach. Te najciekawsze strachy babci i mamy

„Cyganka Cię porwie” – kazały wracać pod opiekuńcze skrzydła najbliższych i podwórka, i domu. Bose, ale kolorowe w swoich spódnicach, cekinach, falbanach, fartuchach i koralach, śniade i czarnowłose kobiety fascynowały innością, młode urodą, stare wyglądem wiedźmy. Rzucały czary miłosne, „uroki” i przekleństwa choroby. Posądzane o konszachty z „bynkiem” – diabłem, umiejące „czytać” przyszłość z ręki kart, i czegoś tam jeszcze, przyciągały śmiechem, pieśnią, pozorną beztroską, ale najbardziej dziką swobodą i umiejętnością współżycia z naturą.

Mężczyźni ćmiący fajkę lub papierosa, ponurzy lub krzykliwi, ożywiali się, gdy zobaczyli pięknego konia, pożąдали go jak pięknej kobiety i zdarzało się, kradli. Przenikliwe czarne cygańskie oczy nabierały blasku, gdy w rękach pojawiły się skrzypce, harmonia, gitary i tamburyn. Kolorowe tabory przemierzały drogi, budząc strach, ciekawość i tęsknotę za dałą, która dla nich była nie bezkresem, ale swoistą tęsknotą.

Meandry Szreniawy, płynącej jednym z koryt tuż za dzisiejszą „Hawaną”, otaczały skrawek terenu przylegający do targowiska, zamknięty szosą i mostami. Było to miejsce, w którym najczęściej tabor otrzymywał zgodę na zatrzymanie się na nocleg. Zwykle jego pojawienie się w mieście, lub nawet okolicy, wywoływało mały popłoch. Zaganiano kury, kaczki i gęsi na zamknięte podwórka. Raczej pilnowano krów, owiec, kóz, a szczególnie koni. Bywało, spuszczano z łańcuchów psy w obejściach. Dzieci spłoszone grupowały się i bawiły w rejonie domostw. Kolorowa czereda rozpełzła się po rynku i bocznych ulicach, laźła i na Przedmieście, do Włostowic i Sokołowic, wróżąc i oferując do sprzedaży kolorowe szmatki, dywany, pobielane garnki żeliwne, kotły i słynne patelnie. Wieczór przynosił uspokojoną czujność mieszkańców, a w rozbitym obozowisku czyszczono konie, prano i gotowano strawę. Zmierzch i płomień ognisk przyciągały liczne rzesze gapiów, zauroczonych innością wędrowców. Stojący początkowo na drodze, z upływem czasu podchodzili coraz bliżej. W obozowisku milkła zwykła krzątania, a tu i ówdzie słychać było strojenie instrumentów i jakby tęskne oczekiwanie. Wokół największego ogniska tworzył się krąg egzotycznych postaci, opasany coraz ciasniejszym, początkowo stojącymi, a później siedzącymi „gandziami” – białymi mieszkańcami miasta. Z dźwięków strojonych instrumentów zaczyna wypływać tęskna melodia, do której dołączają kolejne instrumenty i ciągnąca początkowo murmurando narastająca fala głosów, powoli przeradzająca się w pulsującą dzikością wiatru i przestrzeni pieśń.

Gańdzie – zauroczeni patrzają, słuchają kołysząc się miarowo, zaczynają do rytmu wybijanego na tamburynie klaskać. Dzieci zaczynają wokół ogniska taniec, raz dziewczynki, raz chłopcy. Krąży wśród siedzących kielich – jeden i butelki od zauroczonych widzów spontanicznego widowiska. Wreszcie tkający solowy śpiew skrzypiec, jakby sygnał – narkotyk – podrywa piękne Romskie ciawa – cygańskie córki. To już nie krzykliwe wróżące cyganki, to dzikie namiętne dziewczyny, które ruszą w płas, wabiąc czarnowłosych chłopców.

Orgia barw ruchu, śpiewu i pozornego wyuzdania. Rewia światła, cieni i dźwięku, tańca płomieni ognisk i ludzi. Podochoćni młodzieńcy – widzowie klaszczą i w końcu wabięni wdziękiem płaszących w namiętym tańcu dzikich dziewcząt dają się wciągnąć w krąg... i okazuje się, że ich sztucznie „podgrzana krew” nie pulsuje jak należy, nie mają tej gorączki namiętności i wycucia rytmu. Płaczą się nogi i padają zdyszani na ziemię, spychani pogardliwie poza koło tańczących.

Zmęczeni tancerze siadają, milkną głosy i tylko rytm i śpiew skrzypiec trwa, rozbudzając wyobraźnię. Czardasz stepowym wiatrem Puszczy zmienia się w dziką improwizację wygrywanych tęsknot, aż milknie w wiklinach na brzegach Szreniawy. Odchodzą widzowie i zasypia obóz.

Rankiem wygnieciona trawa, ślady ognisk świadczą, że tu byli. Zniknęli jak duchy, pociągnęła ich dał!

Opowieści o kolorowych wozach, tańcach, kradzionych i przemaalowywanych koniach, wróżbach – brzmią jak bajki babci opowiadane wnukom, a przecież tak niedawno tu byli. Biegałem oglądać i słuchać ich muzyki z Antkiem Sawickim, Adasiem Żychowiczem, Zawartką, Molickim i innymi... Tylko czas... posrebrzył nam głowy, stwardniały ręce, obciążył kroki doświadczeniem życia, nawet wspomnienia przesłonił mgłą.

I tylko słowa pieśni pozostaną w pamięci dopóty, dopóki żyć będziemy, bo młodzi tego już nie zobaczą.

*Poplątane są taborów drogi
Poplątane jak cygański los
Swego domu wciąż i wciąż szukamy
Bo jesteśmy świata wygnańcami
aj aj ciawane
aj Romane*

JAN DUDZIŃSKI

(dokończenie ze str. 8)

W Bibliotece, na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat odbyło się wiele interesujących imprez kulturalnych, spotkań autorskich, kursów i wystaw okolicznościowych i rocznicowych. Obecnie Biblioteka w Koszycach liczy około 23 tysiące woluminów.

Gminna Biblioteka Komunalna w Koszycach zasięgiem działania obejmuje również inne gminy. 25 % ogółu czytelników zarejestrowanych jest, z poza terenu gminy.

Czytelnictwo jako aktywny udział w procesie komunikacji kulturalnej jest jednym ze sposobów na indywidualne uczestnictwo w kulturze. Możliwości działania bibliotek publicznych w procesie wychowania zwłaszcza młodego pokolenia są znaczące, zwłaszcza w dziedzinie rozwijania zainteresowań. **CZYTANIE** już samo w sobie **uczy**. Uczy od najmłodszych lat choćby zasad naszej pisowni, ortografii, wysławiania się. **KSIĄŻKA** to jest coś podstawowego, co powinniśmy zapewnić w odpowiednim wyborze czytelnikowi.

TERESA MOLENDĄ

Materialy

1. A. Bienias, S.M. Przybyszewski „Koszycy 1374 - 1994”
2. „Poradnik bibliotekarza” 1992, nr 5
3. „Guliwer” 1993, nr 2

W trosce o zdrowie kobiet...

Dnia 19 września 1997 roku od godz. 12.00 w Ośrodku Zdrowia w Koszycach odbędzie się badanie piersi przez pięciu lekarzy onkologów z Centrum Onkologicznego w Kielcach. Organizatorem bezpłatnego badania jest Gminna Rada KGW w Koszycach wspólnie z Panią Zofią Grzbiś-Nowicką – Posłem na Sejm RP.

Podziękowanie

Gminna Rada Kół Gospodyń Wiejskich w Koszycach oraz Zespół Folklorystyczny „Koszycanie” serdecznie dziękują Panu Ryszardowi Gwoździowi – właścicielowi firmy ADER oraz Panu Tadeuszowi Moskwie właścicielowi Piekarni Koszyce za wspieranie finansowe Zespołu.

Harcerze recytowali wiersze pana J. R. Gieca

W dniach 19 - 20 lutego 1997 roku odbył się kolejny Konkurs Recytatorski „Strofy o Ojczyźnie” według motto - słów Wandy Krachelskiej „Krystyny” – „Bardzo trudno powiedzieć: Polska, żeby w słowie powiedzieć wszystko...”.

Organizatorem konkursu była Komenda Hufca ZHP Kazimierza Wielka i Kazimierski Ośrodek Kultury. Cel konkursu propagowanie piękna polskiej poezji i upowszechnianie kultury i sztuki recytacji. Uczestnikami konkursu byli harcerze i zuchy wyłonieni w drodze wcześniejszych eliminacji w szkołach.

Pięciu zuchom i pięciu harcerzom ze Szkoły Podstawowej w Jaksicach rozdano wiersze o ojczyźnie pana Jana Romana Gieca z Jankowic. Eliminacje odbyły się na apelu szkolnym dnia 12 lutego. Jury składające się z nauczycieli i uczniów wyłoniło trzech zuchów i dwóch harcerzy, którzy wzięli udział w konkursie w Kazimierzy Wielkiej.

Recytowali następujące wiersze: Ania Grzyb z klasy I - „Burza”, Renata Buczek z klasy I - „Modlitwa”, Paulina Zabijak, także z I klasy - „Kiedy”, Marcin Zarzycki z klasy V - „Modlitwa”, a Małgorzata Morsztyn z klasy IV - „Pola”. Anna Grzyb zajęła III miejsce za:

- dobór repertuaru,
- kulturę słowa,
- interpretację i ogólny wyraz artystyczny i otrzymała dyplom i nagrodę, lekturę „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej.

URSZULA KUCHARSKA

Kącik poetycki

Roman Jan Giec

Jankowice, 1997r.

*
* *
*

w kolorze młodości
w jeziorze szczęścia
w bezchmurnym blasku oczu
zaśpiewały wam serca
pieśń waszego przeznaczenia
otwarci w sobie jak słońce
napelnieni owocem miłości
ujęci za ręce oddaliście się sobie
widniejecie jako kwiaty
w otwartym ogrodzie małżeństwa
na które patrzę gorącym sercem
z tarczy dni życia
które was prowadzi w barwy
szczęśliwych myśli rodzących
zawsze mądrość i piękno

Po co

po co
siedzisz
w cieniu swego smutku
okryta chustą
zamyślenia
wylewasz gorzkie
nuty spojrzeń
wiążesz mowę
w węzeł ciszy
zamykasz ją
w sobie
na klucz
pustego czasu

Wieczór

wieczór
przeciąga smykem
wiatru
okryty blaskiem
księżycą
zaprasza na
jeziora tańce
fal
w zielonych
fotelach łąk
mrużają gwiazdy
rosy
oddycha pierś
ziemi
wonią traw i kwiatów
leśne pałace
okryte koronami
drzew kołyszą
się do snu
ze wzgórza płynie
ciepła noc
obleczona w pościel
roziskrzonego nieba
zwołuje słowiki
do zakochanego śpiewu

Myśli

coraz głębiej
wykopuję swe
myśli
aż do żaru
co płynie
gdzieś w czasie
okrywam je
pancerzem
wyobraźni
by coś wyjęty
z ognia
wrażliwego

Czekam

czekam
na strumienie
tych myśli
na słodkie
jagody ust
na pachnące
dobrem
maliny twych oczu
czekam na
płynącą łódź
twego zbliżenia
wokół tyle
blasku i ciszy
a morze mych
oczekiwań
ciągle samotne

Szyfrokryżówka z hasłem

1	2	3	4	5	6	7	8	9	2	3	10	8	5		
L													E		
11		12			13	5	8	2	12	10	13		14	4	
4	5	15	12	6	11		2		16	13	11	17	18	19	11
11		12			8		5		20		6	10	6	10	19
8		21		9	11	19	15	5	13	12		22		8	
2	14	9	10	13	4		12		12		10	23	9	2	3
5		11		12		11	19	4	5	19	11			19	
15	21	6	2	5	13	19	2	6			12	5	16	11	13
	15			7		10	6	11	12	24	11		20		10
9	2	19	16	8	2	19		19		11		9	13	10	14
	5			2		2	19	2	15	24	11	4	18	8	11
	6		11	4	10	14		19		10		11		11	
9	2	3	6		23		9	11	4		3	6	11	1	11
	19		15		8	20	22		13	11	12		1		23
1	2	4	5	13	11		10		11		9	10	25	20	13
	5		19		16	13	12	18	8	6	11		21		5
25	13	11	4		11		11		11		6	10	14	2	3
B															S

Diagram należy wypełnić literami tak, aby utworzyć krzyżówkę. Tym samym liczbom odpowiadają te same litery. Cztery litery już ujawniono. Rozwiązanie, które należy nadać powstanie po przeniesieniu liter zgodnie z numeracją do dolnego diagramu. Jednym z wpisywanych słów jest słowo CUKIERNIK.

HENRYK MARZEC

Rozwiązanie krzyżówki należy przesać w terminie do dnia 31.10.97 na adres redakcji. Wśród prawidłowych odpowiedzi zostanie wylosowana nagroda wysokości 20,00 zł.

Sponsor: Danuta i Paweł Szaflarscy z Koszyc

Rozwiązanie krzyżówki z nr 1(10) Diakrostych:

„Niech płyną życzenia najlepsze przez świat,

Niech dotrą do wszystkich, gdzie tylko się da,

W językach niech tylu przeróżnych dziś brzmią,

By wszędzie szczęśliwy był ten Nowy Rok”

Jarosław Lisiecki, „Nowy Rok”

Nagrodę w wys. 20,00 zł wylosował p. Artur Oleksy, zam. Łopuszów 62.

15	12	22	10	8	2	5	6		25	5	12		3	8	10
25	10	23	18		24	5	3	4	B	E			S		
B						E	S			24	11	6		13	18
25	11		25	5	12		8	10	23	18					
B			B	E											

PPHU Unimax s.c.

Danuta i Paweł Szaflarscy
28-510 Koszyce, ul. 3 Maja 78
tel. (049) 524-660 w. 99

Oferuje: art. spożywcze, piwa,
napoje, papierosy

Towar po zamówieniu tel.
dowozimy własnym transportem.

Zapraszamy do współpracy
handlowców i producentów.

Istnieje możliwość zamieszczania w naszej gazecie reklam i ogłoszeń w ramach dobrowolnie przekazywanych kwot, a także możliwość imiennego sponsorowania krzyżówek i różnego rodzaju konkursów. Kontakt osobisty lub telefoniczny w Urzędzie Gminy w Koszycach, p. 12, tel. 48 w. 12, 22. Wpłata - kasa UG, parter.

GAZETA KOSZYCKA: redaguje zespół Halina Łazarz, Ryszard Stojek, Zofia A. Sobczyk. Współpracują: Jan Dudziński, Urszula Kucharska, Marian Tomal, Henryk Marzec. Materiały i korespondencje przekazywać do Urzędu Gminy w Koszycach, ul. Nowa 14, p. 12, 16, tel. 48 w. 12. Autorom honorariów nie płacimy. Sygn. akt: INs-Rej-Pr 7/95 Sąd Wojewódzki w Kielcach. Egzemplarz bezpłatny. Skład i druk: PPHiU „M-8” s.c., Kraków, ul. Lubicz 31, tel. (0-12) 21-81-68